Rozmaitości

Dnia 9. Kwietnia Nr 15. 1836 Roku.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

IV.

CZYTELNIE.

Gdyby kto nie wierzył, że Europa stara upada, a inna się wznosi, czyli, że dawne obyczaje giną, a nowe są w zawiązku, lub się już rozwijają, niech z kolei bierze pod rozwage dawny sposób życia, dawne kształty stosunków pomiędzy ludźmi, i niech je porówna z dzisiejszémi potrzebami i upodobaniami mieszkańców, zwłaszcza stolic, a pewnie przekona się z rozbiéranych szczegółów o prawdzie, którą z innych względów, pokazują nam jasno, same dzieje. Któż dawniéj, nie mówię przed wynalazkiem druku, ale już dobrze po najświetniejszych wynalazku tego okresach, myślał w Paryża, obudziwszy się, o dziennikach, o czytelniach, o pokrzepieniu brakiem nowin przez noc osłabionego umysłu? Dzisiaj piérwsze godziny porankowe, a niekiedy większą dnia połowę z dodatkiem pary godzin wieczornych, poświęca Paryżanin czytaniu dzienników. Dawniéj był także ciekawy, szukał i udzielał nowin, ale dopiéro po odbyciu innych, ważniejszych obowiązków i zatrudnień. Dawniéj lubił nowiny, jak przyjemną rozrywkę po trudach, dziś płaci za nie w zakładach, na ten cel przeznaczonych. Nowiny były towarem, udzielanym sobie wzajemnie przez grzeczność, usłużność, często dla zjedzenia obiadu, dla zabawienia możnego pana, dla rozpędzenia nudów gospodyni domu. Utworzyła się była do tego oddzielna klassa ludzi, zwanych nowiniarzami, u których bieganie z nowinami od domu do domu było powołaniem, dla których ten stan był niemal sposobem do życia, którzy mieli swoje przymioty, swoje wady i śmieszności, za które je smagała scena publiczna i sztuka dramatyczna. Dzisiaj stan ten zupełnie podupadł; dawni nowiniarze znikają powoli ze sceny świata, narzékając na obojętność spółczesnych, na niewdzięczność dawnych rodzin, u których za nowiny dostawali przyjacielskie przyjęcie i gościnność. Z nowego pokolenia mało kto chce, się poświęcić temu stanowi, widząc, jak niewdzięcznie jest wynagradzany. I bardzo naturalnie: dawniéj tylko niektóre strony nowiniarzy były śmieszne, reszta była w nich skutkiem potrzeby społeczności. Dziś stali się niepotrzebni i nie mieliby nawet zasługi śmieszności, bo sprawialiby nudy. Zastąpiły ich dziś dzienniki. Co za przemiana! Ludzie, zastąpieni martwémi arkuszami papiéru. Jaka oszczędność mieć za parę *sous* to samo, a często nawet więcéj nowin o zbrodniach, więcéj plotek o gorszących zdarzeniach domowych, niż się dawniéj miewało za cały obiad! Co za dogodność dla biédnego ludu, wiedzieć to wszystko, o czém wiedzieli dawniéj tylko panowie!

Majętny trzyma najczęściéj tylko jeden dziennik, i to pisany w duchu, odpowiednim jego sposobowi myślenia; uboższy, rzemieślnik, a niekiedy nawet wyrobnik pożycza także ulubiony swój dziennik za 1 *sous* do przeczytania. Ale wielka massa czytelników, tak bogatszych jak uboższych, chcąc wiedzieć, co jest nie w jednym tylko, ale we wszystkich dziennikach, rano wychodząc z domu, spieszy niecierpliwie do kawiarni, albo do czytelni. Bo i kawiarnie są w pewnym względzie czytelniami, gdyż dzienniki w nich trzymane, wabią przechodzących, tak, że istotnie wielu idzie tam, nie dla zaspokojenia głodu, lub

pragnienia, ale dla zaspokojenia ciekawości. Wszakże tu tylko o sławnych czytelniach mówić będziemy.

Czytelnie, *cabinets de lecture*, albo *salons littéraires* przez Francuzów zwane, stały się dziś dla Paryżanów, jeźli nie tak niezbędną potrzebą, jak powietrze, to przynajmniéj jak powietrze niezepsute. Bez dzienników musieliby się na śmierć zanudzić, a co większa, nie mieliby sposobności zaspokojenia i żywienia panującego dziś u nich ducha. Bo nie sama polityka i ciekawość sprowadzają ich do czytelni; zakłady te są wprawdzie pełniéjsze, kiedy się ważne zdarzają wypadki, kiedy na przykład krew się przeléwa, ale i wtenczas nie są puste, kiedy to samo o dziennikach powiedziéć można. Czytelnie są teraz świątynią sukursalną dla ducha egoizmu, spekulacyi, interesu prywatnego i chęci encyklopedycznego, ale powierzchownego oświécania się. Temuto duchowi ulega sama polityka i ciekawość Francuzów. Nie było za Napoleona czytelni, bo też prawie i dzienników wtenczas nie było; ale gdybyśmy w myśli wszystkie dzisiejsze czytelnie w jego czasy przenieśli, niezawodnie czego innego publiczność, niż teraz, w nichby szukała. Dzisiaj ważny jest dla Francuza, taki lub inny wypadek, o tyle, o ile wpływa na podnoszenie się, lub spadanie papiérów publicznych; o ile sprzyja lub przeszkadza wzrostowi przemysłu, zakładaniu nowych dróg, pomnożeniu bogactwa krajowego. Dawniéj ważny bywał w miarę, jak powiększał sławę Francuzow. Wtenczas spekulacyja była rzeczą podrzędną polityce, dziś polityka przeszła pod panowanie spekulacyi. Czyto dobra, czy zła dla Francyi wróżba, tego nie wiém; ale z tego, co często zdarzało mi się widziéć, sądzę, że dla uczuć narodu francuzkiego, dla serca, że tak powiém, Francyi, nie wiele ztąd dobrego wynika. A ponieważ mówimy o czytelniach, przypominam sobie, jak dwa razy byłem w nich świadkiem wzruszeń, obudzonych okropnémi wypakami, raz w czasie wypadków lugduńskich, drugi raz w dniu wystrzału z machiny Fiescha. W obudwu razach liczne zgromadzenie czekało w czytelni na dziennik wieczorny. Przyniesione egzemplarze nie wystarczyły dla wszystkich, jednomyślnie więc żądano, aby kto na głos czytał. W częstych wykrzyknikach, które czytanie przerywały, w rozmowach po skończoném czytaniu, czy sądzicie, że było przerażenie, smutek, żal, boleść? Czy choć jednę łzę wycisnęła wiadomość o srogiéj wojnie domowéj? Czy ubolewano nad stratą osób historycznych? Bynajmniéj. Byłato po prostu albo obawa giełdowa o skutki tych wypadków na papiéry publiczne, na własność prywatną, obawa zimna, cicha, malująca się na twarzach w sposób nieszlachetny, nieludzki; albo niecierpliwa nadzieja, wyrażana w obłudném ubolewaniu, nadaremnie skrytą radość utaić usiłującém. »Jakie straty ponieśli tam właściciele fabryk jedwabnych materyj! Jak te podrożeją! Szczęśliwy, kto je piérwéj zamówił, lub sprowadził! Czy nie piszą co o bankructwach? Jakie szczęście, że król nie zginął, bo dopiéro byłyby spadły papiéry!« Te i tym podobne wykrzykniki, wyrażały najlepiéj dzisiejszą dążność Francuzów. Byli oni zgrozą przejęci, ale nie przez uszanowanie dla téj lub owéj zasady politycznéj, przez miłość lub nienawiść jakiéj opinii, przez patryjotyzm lub uczucie dobra publicznego, tylko przez wzgląd na interesa prywatne, przez miłość własną.

W chwilach, kiedy podobne wypadki nie zajmują publiczności, Paryżanie tym mniéj idą do czytelni dla saméj o polityczne wypadki troskliwości. Zajmują ich w dziennikach równie mocno doniesienia o przedsiębierstwach handlowych wszelkiego rodzaju, częstokroć obchodzące ich bezpośrednio, albo jako akcyjonaryjuszów, albo jako ajentów handlowych; doniesienia o zatrudnieniach i zarobkach, których kto potrzebuje, lub które komu są potrzebne; o wynalazkach, ulepszeniach machin, wznoszeniu się lub upadaniu fabryk; o przedażach i dzierzawach. Wielu idzie do czytelni dla przeglądania artykułów literackich w dziennikach, dla czytania krytyk nowych dzieł teatralnych, rozbioru gry wszelkiego rodzaju artystów. Są inni, co idą do czytelni tylko dla dowiedzenia się, czy nie było w mieście jakich przypadków, samobójstw, zbrodni. Inni lubią czytać tylko sprawy sądowe i policyjne, a inni jeszcze chcą tylko zabić czas i czytać dla tego tylko, że nie mają co lepszego do roboty, albo że im wygodniéj, ciepléj, albo chłodniéj i przyjemniéj siedziéć w towarzystwie, w sali ogrzanéj, lub od upału słonecznego zabezpieczonéj, niż samotnie w mieszkaniu często nie opaloném, a nawet kominka

nie mającém, albo pod dachem od słońca przepalonym. Wszystkie te potrzeby umysłowe i fizyczne sprowadzają do czytelni paryzkich mnóstwo osób, i dają życie w samym Paryżu kilkuset czytelniom.

Zakłady te są częścią naśladowania Anglików, które od upadku Napoleona przebija się widocznie we wszystkich kształtach przemysłowego życia paryzkiego, i skutkiem instytucyj politycznych, które od téj samej epoki Francyja otrzymała. Jakoż największe, a może najdawniéjsze w Paryżu czytelnie są te, które założyli Anglicy, i w których do dziś dnia, pisma angielskie są najliczniéjsze, do których podróżni angielscy, albo mieszkający w Paryżu Anglicy, najwięcéj uczęszczają. Takiemi są czytelnie *Gallignaniego* i *Bennisa*. Obiedwie mają obok siebie księgarnie i posiadają obszérne dla czytelników salony, u Galliniamiego styka się ze salonem ogród, gdzie letnią porą szukają czytelnicy pod cieniem drzew przyjemnego chłodu; w środku sali obszérny stół, zielonéin suknem pokryty, po bokach stoły pomniéjsze, do koła sali ławki, do koła stołów krzesła wygodne, kilka kandelabrów nad stołami zawieszonych, na stołach kilkaset dzienników, zamkniętych na rękojeściach, zwykle 100 osób mniéj więcéj, z nakrytą głową, zajętych czytaniem, lub przeglądających dzienniki, cichość taka, jak gdyby nie było nikogo w salonie, oto jest obraz tych dwóch pierwszego rzędu paryzkich czytelni. Liczą w nich przeszło 200 dzienników francuzkich, politycznych i literackich, tak we Francyi, jak w Belgii i Szwajcaryi wychodzących, przeszło 300 dzienników angielskich i amerykańskich, i po kilka dzienników w językach włoskim, hiszpańskim, portugalskim i niemieckim, a niejako dla osobliwości widzieć można w tych czytelniach polski *Tygodnik Petersburski* (dawniéj był także Kuryjer Warszawski), rossyjską *Pszczołę północną*, *Monitora tureckiego* i *Gazetę grecką*. Za opłatą 6 franków (9 złp. 18 gr.) można w nich przez miesiąc codziennie tak długo czytać, jak tylko się podoba, a chcąc czytać bez abonamentu, płaci się 10 *sous* (24 gr.) za tak zwaną *séance*, t. j: za jedno czytanie, które trwać może, bez wychodzenia wprawdzie, dzień cały. Lubo ta opłata znaczny przynosi dochód, przecież nie wystarczałaby na opłacenie i utrzymanie lokalu, oraz na zapłacenie dzienników, a tym mniéj na ciągnienie jakowego zysku, gdyby przedsiębiercy innym sposobem z zakładów swoich nie umieli korzystać. Abonowanie takiego mnóstwa dzienników z utrzymaniem zakładu, kosztowałoby ich na rok najmniéj 100,060 frank. gdyby dzienniki istotnie abonowali; ale oni nie płacą za nie gotowizną, tylko otrzymują je przez zamianę za dzienniki, które wydają. I tak Gallignani wydaje pismo codzienne angielskie *Messenger*, a Bennis *Parish advertiser*. Właściwie więc dzienniki, znajdujące się w ich czytelniach, kosztują ich tyleż egzemplarzy własnego pisma, co jest wydatkiem bardzo małym, w porównaniu z tym, jakiby czynić musieli, gdyby za gotowe pieniądze dzienniki musieli abonować. Dla téj przyczyny tylko właściciele pism mogliby z nimi wytrzymać spółubieganie; dla każdego innego kapitalisty, nie właściciela pisma, byłoby bardzo trudne i najpewniéj skończyłoby się zamknięciem czytelni. Oprócz tego dzienniki przysyłane im w zamian za ich własne, nie pozostają w czytelni bez dalszego użytku, ale rozsyłane są w miarę, jak nowe przychodzą, po departamentach i za granicę za połowę, a nawet za trzecią część ceny abonamentu. Dochód z tych obrotów przemysłowych, opędza nie tylko koszta utrzymania tak okazałych czytelni, ale nawet przynosi właścicielom zysk znaczny.

Po tych dwóch pierwszego rzędu czytelniach idzie kilka założonych na ich wzór, ale już w pisma nie tyle bogatych zakładów tego rodzaju. I te obfitują jeszcze w pisma francuzkie, ale nie wiele mają dzienników zagranicznych; nie utrzymałyby się również, gdyby przez rozmaite redakcyje pismami departamentowémi i postronnémi za małą cenę nie były zasilane. Płaci się w nich po 6 *sous* za jedno posiedzenie.

Trzeciego rodzaju czytelnie, bądźto połączone z księgarniami, w których książki można abonować, bądź bez nich, są w Paryżu najliczniéjsze, i ażeby je założyć, dosyć jest mieć pozwolenie władzy i parę tysięcy franków na zapłacenie obszérnego pokoju, niezbędnych sprzętów i kwartalne zaabonowanie kilkunastu dzienników; ale też dochód z nich odpowiada kapitałowi zakładowemu. Zwykle znajdują się w takich czytelniach tylko dzienniki paryzkie,

tak, że zaledwie kilkanaście osób w jednym czasie może w nich być czytaniem zajętych. Rozumie się, że opłata jest w nich mniejsza, niż w czytelniach pierwszego i drugiego rzędu; zmienia się jednak od 2 do 4 *sous* za posiedzenie, według ilości pism utrzymywanych, albo stosownie do ulicy, lub części miasta. Za przeczytanie jednego dziennika płaci się w nich 1 *sous*. I te czytelnie nie wyszłyby na swoje, gdyby na czytane i pogniecione dzienniki nie znajdowały więcéj oszczędnych, niż ciekawych i niecierpliwych abonentów w mieście, lub na prowincyi, płacących za nie umówioną cenę. Zwyczaj czytania dzienników w kapeluszach na głowie we wszystkich czytelniach jest przyjęty.

Kobiéty nie bywają zwykle w czytelniach, a jeźli która zwyczaj ten przekracza, to pewnie nie dla czytania dzienników politycznych, ale dla czytania gazet sądowych, gdzie opisywane są rozmaite kryminalne procesa. W ogólności wszystkie prawie kobiéty lubią czytanie spraw tego rodzaju, zapewne dla téj przyczyny, że w nich są szczegóły okropne, że zdziérają zasłonę najskrytszych tajemnic życia, że malują namiętności, że wzruszają i przerażają.

Takie mnóstwo czytelni musi zapewne szkodzić odbytowi dzienników; właściciele, administracyje i redakcyje pism spoglądają zapewne na te zakłady, jak na trutnie, żyjące ich pracą i nakładem. Bynajmniéj. Owszem jest między niemi zupełna zgoda. Jeźli, dajmy na to, bo liczba ta często się zmienia, pięćset w Paryżu jest czytelni, i jeźli przypuściemy na każdą czytelnię sto czytelników, w istocie nie małato liczby, pięćdziesiąt tysięcy osób, które codziennie czytają dzienniki, nie abonując się na nie. Pomimo tego nie są one dziennikom szkodliwe; doświadczenie pokazuje, że zakłady czytelni są im owszem bardzo pomocne: upowszechniają bowiem czytanie pomiędzy ludźmi, którzyby nigdy dziennika nie abonowali, czynią pisma przystępniéjszémi dla większéj liczby osób, a zatém nadają dziennikom większą wagę i znaczenie, a tém samém pomnażają im doniesienia płatne, zapewniają im nakoniec kilkaset abonentów, którychby może w Paryżu nie miały, gdyby nie było kilkaset czytelni. Właściciele dzienników umieją usługę tę czytelni tak dalece oceniać, że im nawet odstępują kilka na sto z ceny abonamentu, a nowo na świat wychodzące dzienniki przysyłane im są bezpłatnie, ażeby na stołach ich leżąc, przypominały się względom publiczności i dały się jéj poznać. Na pozór zachodzi tu takie samo złudzenie, jak w innych gałęziach przemysłu; ale rzeczywistość tak łatwo w tym przypadku, jak tam, rozprasza to złudzenie. Rozumiano, że machiny zniszczą zarobek ubogich, a one byt ich polepszyły; obawiano się, aby omnibusy i koleje żelazne nie zniżyły za nadto ceny koni, nie odjęły wielu ludziom sposobu do życia; atoli konie nigdzie nie są droższe, jak w Anglii, gdzie najwięcéj w Europie kolei żelaznych i dyliżansów, a woźnica paryzki, lepiéj dziś ubrany i płatny, niż wtenczas, kiedy omnibusów nie było. Jedyny skutek tych wszystkich ulepszeń jest, że dziś wygody i potrzeby życia są przystępniéjsze dla tych, którzy je dawniéj znali tylko ze słyszenia, lub widzenia, to jest, że dzisiaj powiększyła się liczba kupujących towary, jeżdżących i czytających.

Zapomniałem wspomnieć jeszcze o czytelniach, które nazwaćby można ogrodowémi, dla tego, że się znajdują w ogrodach przy *Palais royal*, przy Tuileryjach i przy pałacu Luxemburskim. Salonami ich są te ogrody, a biórem ozdobna budka, mogąca pomieścić zaledwie osobę, która dzienniki spacerującym rozdaje. W tych czytelniach liczy się czytanie nie na *séance*, tylko na dzienniki, po 1 *sous* od sztuki. Zaufanie właścicieli tych budek w czytelnikach jest nieograniczone; nie żądają oni ani zastawu, ani zapłaty z góry, odbiérają *sous* przy oddawaniu dziennika i uważają tylko przez okienka budki, czy przechadzający się czytelnik z pożyczonym dziennikiem za daleko nie odchodzi. W zimie, jeźli jest mróz, w dni słotne i wieczorami, budki te są zamknięte; ale zato pora letnia i dnie pogodne są ich żniwem.

W każdéj czytelni znajduje się, oprócz panny, lub pani, przy kantorze siedzącéj i najczęściéj zajętéj czytaniem gazety trybunalskiéj, chłopiec, którego obowiązkiem jest roznosić dzienniki, które blizcy sąsiedzi pożyczają do domu, i przynosić je na powrót.

Radbym nieco powiedzieć o zwyczajach czytelni, o ich oryginałach. Ale zakłady te są jeszcze zbyt młode, iżby już teraz miały ustalone i jednakowe własności swoje, bądź

poważne, bądź śmieszne. Zdarza się jednak w czytelni widok zabawniejszy, niż są niekiedy same dzienniki. Tu czytelnik, trzymając pismo przed oczyma, zamiast czytania, zwrócony ma wzrok ku kantorowi; tam inny, nie nawykły do czytania cichego, rusza przynajmniéj ustami; inny zbiéra widać materyjały do jakiegoś dzieła i nieborak, robiąc nieustannie wypisy, przepisuje prawie całe dzienniki; tamten boi się, aby na ulubiony swój dziennik nie czekał, i trzyma go w zapasie, kończąc czytanie innego, a że kilka ma ulubionych, więc radby wszystkie miéć pod ręką i nieznacznie podkłada jeden pod drugi; jeszcze inny lubi czytać uważnie, powoli, trzyma jeden dziennik całą godzinę i niecierpliwi sąsiada, który na prędce chciałby przejrzéć kilkanaście dzienników; jeden uśmiécha się, kiedy artykuł przypadł do jego smaku, drugi rzuca pismo z oburzeniem, kiedy w niém przeczytał, co mu się nie podoba.

W okolicach szkoły prawnéj i lekarskiéj mają czytelnie dwojakie przeznaczenie. Tam przychodzą najwięcéj uczniowie, i to nie tylko dla czytania dzienników, ale także dla pracowania w swoim przedmiocie, dla pisania lekcyi, które im nauczyciel wykładał, dla robienia z dzieł wyciągów. Szczególniéj w porze zimowéj bardzo im z tém wygodnie.

Pod względem handlowym należą zapewne czytelnie do zakładów nie wiele znaczących, tak mało wymagają kapitału nakładowego, a tak mierny przynoszą dochód. Ale z innych względów sąto zakłady nader ważne; upowszechniają rozmaitego rodzaju wiadomości pośród ludu, równają prawie głowy panów z głowami ubogich i utrzymują w tym narodzie lekkim, i zmiennym jako tako ducha publicznego.

NIEDŹWIEDZICA.

POWIEŚĆ Z PIETNASTEGO WIEKU.

W Wilnie, to było r. 1440, jednej nocy miesiaca grudnia, na Lidzkiém przedmieściu zagrzmiała ulica pod jeźdnémi, co pędzili od bramy miastowéj; a pędzili szybko.

Mieszczanin, drogą idacy, posłyszał tętent koni, zarazem i wołanie: »Czekaj! Stój!...«

Dognany i obskoczony od konnych, nie wiedział sobie rady, padłszy na kolana, wołał drżącym głosem: »Litości, miłości, nie mordujcie! chudym pachołek, jednego denara w kalecie mam, weźcie go, a nie bierzcie żywota.«

»Upamiętaj się głupcze,« ozwał się głos obcy; »nie weźmiém tobie ani werdunka, jeno wstań, idź z nami, a bądź nam przewodnikiem. Noc ciemna, chaty, któréj szukamy, znaleźć nie możem.« Mieszczan, ochłonąwszy z trwogi, zapytał, któréj chaty szukają. »Zaprowadź nas do Klichny; znasz Klichnę tę starą.«

»Jakażto sprawę macie do Klichny?«

»Jaki ciekawy łotrzyk; nie pytaj, jeno prowadź.« Mieszczan, rad nie rad, przewodniczyć im musiał. Noc była; szumiały drzewa; wicher bił się z chmurami, które biegły od zachodu, to odsłaniając, to zasłaniając księżycowe światło.

Stanęli; przewodnik wskazał na domek słomą poszyty, nizki, w którego okienku tlało światełko blade i mdłe, niby lampka w kościele: »Owóż,« przemówił mieszczan, »stoicie przed chatą Klichny; ale na Boga! wam coś złego patrzy z oczu.«

Jezdni pozsiadali z koni; zbliżywszy się do domu, zaglądali oknem do izby, słabo oświéconéj kagankiem. W jednym jéj rogu stało łoże, na niém leżało, płachtą zgrzebną nakryte ciało człowiecze; z pod płachty wyglądała głowa, raczéj szkieletu czaszka; z boku spadała ręka, długa i biała, jak kość. Przy łożu dziéwczę klęczało i modliło się.

»Czujesz ty, mieszczuchu,« ozwał się jezdny, »teraz masz nasze Bóg zapłać; bierz nogi za pas, a czmychaj do domu.«

»Mamże odejść, gdy nie wiém, co wy za jedni i co zamyślacie?« zarzucił mieszczan. »Na Boga Chrystusa was błagam i klnę, nie czyńcie krzywdy bliźniemu. Powiedźcież, nie zróbicie krzywdy staruszce, ani dziéweczce? Olenka się zwie;... dobreto dziéwczę, a krasne jak malowanie. Florek, mój bratanek, miluje ją bardzo, i ona nie krzywa na niego. Bóg da, a stara skrzepi się trocha, to się pobierą.«

»Ciszéj łotrzyku ty,« zawrzasło mu w uchu; »na Perkuna przysięgam! twój język przyćwiokuję do gardła tym drzewcem oto. Precz ztąd! oddal się ztąd!« Mieszczan, zatrwożony, nie wiedział co począć. Bojaźń, jaką przejęty został przy piérwszém obcych tych ludzi spotkaniu, odstąpiła od niego, ale natomiast dobre serce jego lękać się o Olenkę i litować się nad nią zaczęło. Przeczucie szeptało jemu, że nie dobrzy to ludzie, i niegodziwe ich zamiary. Kiedy pogrążony w dumaniu swojém i w domysłach pewności nieznających zapomniał niemal o sobie; mocno uderzenie po karku wybudziło go z zadumania; postrzegłszy podniesiony do cięcia miecz, który w świetle miesiąca załysnął mu po nad głową, zerwał się i krzycząc z przestrachu uciekać począł.

Widząc, iż żaden z jezdnych nie goni za nim, zwolniał kroku; stanął, natężoném okiem patrzał w tę stronę, gdzie chata stała, i natężoném uchem przysłuchiwał się. Ale szum wiatrów i liści szmer nie dozwalał nic słyszéć, a ciemnota nocna nic widziéć. Przecież doleciał do ucha jego krzyk niewieści, bolesny, niby rozpaczy jęk, z serca się wydziérający. Zgrozą przejęty zadrżał na całém ciele, i co siły miał w nogach bieżał na powrót do chaty. Przystąpiwszy bliżéj zadziwił się nie pomału, nie widząc przed chatą ani ludzi, ani koni, tylko tętent pędzących cwałem gdzieś z daleka dolatywał słabo, coraz słabiéj do ucha jego. Z okienka chaty nie biło światło żadne. Truchlejąc z okropnéj trwogi przestąpił próg chatki i wszedł do izdebki: »Olenko!« zawołał. »Olenko!« powtórzył wołanie. Nikt mu nie odpowiadał. Postąpił kilka kroków naprzód w ciemności, aż potrącił kolanem o krawędź łoża. Wyciągniętémi rękoma macał po łożu, po ciele, po kościach niewiasty na niém leżącéj: »Boże Chrystusie!« zawołał, »staruszka już zimna, skośniała na lód. A Olenka biédna, biédniéjsza. Boże Chrystusie! ratuj, dopomóż... Co począć?« zapytał się sam siebie; i wraz odpowiedział. »Pobieżę do OO. Franciszkanów, dobrzy człowieczkowie, jeżeli nie pomogą, toć zadzwonią i zaspiéwają po łacinie... nad umarłą, nad biédną.«

* * *

Przed zamek książęcy, co się wznosił onémi czasy na wysokiém wzgórzu, dzisiaj rozsypuje się w cegły i proch, przed bramą tego zamku wileńskiego — który był mieszkaniem książęcia Zygmunta, z ramienia Władysława Jagiełłowicza Litwą rządzącego — stanęło o północy kilku konnych ludzi. W ciemności nocnéj łyskała się niekiedy gładka ich napierśników blacha, niekiedy mignęła na hełmie gwiazda, światłem księżycowém obudzona, ale gdy księżyc pasując się z chmurami, wyrwał się z ich objęcia, i stanął na niebie osobno, i w blasku swym całym, zaświéciła w tłumie czarnych mężczyzn biała niewiasta, z gładkiém czołem i złotym włosem, w długich warkoczach snujących się po jéj szyi i łonie. »Otwórzcie, co rychléj otwórzcie!« zawołano z dołu. »Kto idzie?« zapytano z góry. »Słudzy książęcy!« odpowiedziano z dołu. Wraz odskoczyły zasuwy, wzruszyła się brama, i skrzypiąc i chrabocąc na zardzewiałych zaworach, otwarła się.

Wjeżdżającym naprzeciw wybiegli strażnicy: »Bywajcie, bywajcie, nie sami wracacie!« wołali.

»Wielki książę, pan nasz, rad nam będzie,« odpowiedzieli wjeżdżający, »i sługi swoje pochwali. Baranka, którego wypatrzył sobie na Lidzkiém przedmieściu i upodobał, schwytaliśmy i wiedziem oto. Związaliśmy rączki jemu, bo oczy nam wydrapać chciały, i usteczka związali, bo wiele głosu w nich było. Radujcie się strażnicy, radujcie! czekają nas gody, bośmy sprawili się dobrze.«

Pozsiadali z koni. Głośną rozmową, szelestem zbroi i rżeniem koni obudzona wrzawa napełniła podwórzec, napełniła zamek cały. Służba książęca, dworacy i giermki zbiegli na podwórze, ciekawością niesieni; oknem zaś z góry wyglądał ze snu wybudzony Tomica, komornik zamku, i wraz głosem donośnym rozkaz dał, aby zachowali się spokojnie, gruchów nie robili, i czekali na podwórzu, pokąd wołani nie będą.

Po krótkim czasie zeszedł na podwórze sam Tomica, chłop wysoki, chudy, w długim kożuchu, a szedł powoli, jakby człowiek zamyślony. Stanąwszy na podwórzu, rzucił spojrzeniem na dziéwczynę, którą, niby baranka białego, trzymali parobcy, szyderskiemi słowy naigrawając się z biédnéj, drżącéj od trwogi ofiary. Na przechwałki wesołéj zgrai, Tomica nie rzekł i słowa, owszem ręce dziéwczęcia z powrozu uwolnić i usta rozwiązać kazał.

Dziéwczyna, drżąca jak listek na wietrze, rzuciła się do nóg starego Tomicy, a wolne mając ręce i usta nie związane, rękoma objęła kolana jego, ustami zawołała: »Ratujcie mię, panie wielkomożny, ratujcie mię nieszczęśliwą!«

»Bądź dobréj myśli; powiédz kto jesteś?« zapytał Tomica.

»Jam uboga dziéwczyna, siérota, ratujcie; matka chora, od łoża matki porwali mię.«

»Nie płacz, nie płacz nieboga,« odparł Tomica, a zwracając mowę do pachołków, zalecił, ażeby w cichości udali się na spoczynek, dodając: »Ja sam powiodę ją na górę do komnaty książęcéj.«

I pochwycił dziéwczyny rękę, która mało przytomna sobie dała się prowadzić, i szła za przewodnikiem swoim do komnaty książęcéj na górę, po schodach. Skoro do pierwszéj wstąpili izby, ciemnéj i cichéj, Tomica, wstrzymując kroku, zagadał do Olenki. Słowa jego wiele łagodnego miały wyrazu; niemi usiłował pocieszyć stroskaną, z bojaźni drżącą dziéwczynę, zapewnienie dając, iż do jutra rana spokojnie, od nikogo nie nagabana, w téj izbie zostawać będzie.

»Pozostań w téj izbie,« mówił do niéj, »a jeśli umiész paciorek, módl się do Pana Jezusa, opiekuna siérot, uciśnionych orędownika, módl się nieboże i proś Pana Boga, ażeby tę urodę twoję zmazał z twarzy, lica twoje pokrył brzydotą, bo twarz twoja wodzi na pokuszenie drugich; bo krasa twoja zgubą twoją. Pozostań w téj izbie; biada tobie, jeżeli krokiem jednym próg przestąpisz, i do przyległéj wstąpisz świetlicy. Biada tobie, powtarzam; bo wiedź o tém, w téj izbie, w téj przyległéj, spoczywa stróż książęcia, który każdego człowieka, coby w nocnéj godzinie odchylił jeno drzwi do komnaty księcia wiodące,

każdego mówię człowieka rozedrze na kawałki, na śmierć... w téj izbie leży niedźwiedzica.*) Pamiętaj coć rzekłem,« dodał Tomica, »i nie waż się przekroczyć próg izby, bo tam śmierć twoja; jak powiadam, umiesz paciorek, módl się i miéj nadzieję; Bóg może wszystko, ja mało mogę.« Te rzekłszy słowa, oddalił się Tomica, który, będąc człowiekiem dobrego i litościwego serca, bolał i cierpiał na widok cierpiących, a kiedy w mocy to było jego, niósł pomoc, a gdzie takowéj dać nie mógł, radę wspiérał zdrową i dobrą.

Odszedłszy od Olenki dumał nad sposobem ratowania nieszczęśliwéj, i tuszył sobie, że ratować ją podoła. Wiedział bowiem o tém, że pierwszym rankiem stawią się na dworze książęcym polscy posłowie, co wczora przybyli na Wilno. Że ważne ich posłańtwo ztąd wnosił, bo zacni przybyli panowie; mniemał, iż ważnémi sprawy zająwszy księcia, dadzą mu tyle na dzień roboty, i frasunku może, iż zapomni o miłośnicy, a tymczasem nadarzy się pora wyprowadzić ją z zamku.

Kiedy tak dumał, leżąc na posłaniu w gospodzie swojéj, nagle cisza nocna przerwaną została okropnym, po całym zamku rozlegającym się rykiem niedźwiedzim. »Święty Gnieźnieński z nami! zawołał, zgrozą i trwogą przejęty. »Stało się; niebaczna, nie słuchała przestrogi mojéj, i padła ofiarą. Panie, świéć jéj duszy!«

Zerwawszy się z posłania, byżym krokiem bieżał na powrót do izby, w któréj zostawił Olenkę.

* * *

Kury już grały na jutrznią, a jeszcze ciemno było; w chacie Klichny, nad łożem staruszki stał mnich Franciszkanin. Blask od latarki, którą trzymał w ręku, bił na twarz jego żółtą, jak wosk, i na długą białą brodę, która obrus niby spływała na piersi jego. W tyle za mnichem stał człowiek drugi, w odzieży mieszczańskiéj.

Mnich nie odwracając oka od staruszki nachylił się ku niéj, i poddał leżącej kubek, mówiąc: »Kobiéto! przyjmiéj ten napój coć daję, a da tobie zdrowia i życia da.«

»Na co mnie biédnéj życia, i zdrowia naco,« słabym głosem odrzekła Klichna; Olenka była życiem mojém i zdrowiem mojém; wzięli ją, wzięli źli ludzie. O, bogowie Litwy! spuście śmierć na mnie; a pioruny na ich głowy; bogowie Litwy wysłuchajcie mię!«

Na posłyszane te słowa staruszki z letargu obudzony mnich odskoczył od łoża, latarka wypadła mu z ręki i zagasła: »Niewiasto! zawołał głosem groźnym, »ty bluźniesz Bogu Chrystusowi i Matce Jego, ty wzywasz bałwanów, których zaprzał się Litwin, a Wielki Jagiełło obalił i zniszczył. Niewiasto! jeżeliś poganką, nie ochrzczoną jeszcze, biada tobie, biada.«

»Biada mojéj Olence!« odrzekła ona; »wierzyła nowym Bogom, bogowie Litwy zesłali na nią karę, i na mnie, biedna ja siérota, biedna ja siérota teraz, biédna!«

»W Imię Jezusa Chrystusa!« zawołał mnich. »Ja żegnam ciebie znakiem krzyża świętego, uwierz w jedynego Boga, pana zastępów, a będziesz zbawioną, miéj wiarę w sprawiedliwość i łaskę nieograniczoną boską, a córa twoja Olenka powróconą tobie będzie.«

»Co mówicie; Olenkę, moje złoto, powrócą mi Bogi twoje?« zapytała staruszka głosem niedowierzającym. »Mogęż wam wierzyć,« dodała; »niech oddadzą mi Olenkę, jedynaczkę moję, a uwierzę, że nowe Bogi wasze są mocni i wielcy, i modlitwy wszystkie moje do nich obrócę. Mówcież, oddadzą mi Olenkę, mówcież, oddadzą mi dziecinę moję?«

Mnich milczał; budzącego się świtu światło białe odbiło się w roziskrzonych jego źrenicach; warga drżała jak gdyby trzęsący jakiś oddech nią się przedziérał. Długo stał nieruchomy; wreszcie wzniósł ręki prawéj palce do góry i rzekł: »Zaprawdę powiadam tobie, córa twoja Olenka...«

Nie domówił słów swoich, kiedy drzwiczki się otwarły, i niemi wstąpił do izby Tomica, komornik książęcy, wiodąc za rękę dziewczynę; byłato Olenka. Okropny przedstawiła widok, bo twarz jéj cała, czoło i jagody, jedną zdawały się być raną, krew sącząca. Oczy matki, które wiek osłabił i ciemnotą osklepił, nie dojrzały skrawionego oblicza córki, ale ucho matki posłyszało głos dziecka, ale ręce drżące ściskały rączęta Olenki. Wielka była radość staruszki, odzyskującéj dziécię stracone. Kiedy z pierwszéj ochłonęła radości, zapytała Klichna: »Cóż tobie Olenko miła, ty płaczesz, łzami twojemi zmoczyłaś mię całą; nie płacz dziecino takiemi łzami, nie płacz.«

Obecni téj scenie Tomica i mnich śród rzewnego rozczulenia błogosławili Bogu, iż zamknął oczy matki, ażeby nie widziały krwie dziecięcia swojego, i aby krwie krople poczytała za krople płaczu.

* * *

W miesiąc po tém zdarzeniu, w klasztorze OO. Franciszkanów odprawił się chrzest na prawą wiarę nawróconéj poganki matki, a razem ślub córki z jéj narzeczonym Florkiem. Jeszcze w dniu wesela widoczne były blizny na twarzy Olenki, i długo i do śmierci pozostały na niéj ślady niedźwiedzich pazurów, ale małe i cienkie jak najcieńsza nitka jedwabiu.

Tomica, opowiadając to zdarzenie, namieniał żawdy, iż od sromoty, od nieszczęścia wybawił Olenkę nie kto inny, jeno niedźwiedzica.

JADAM Z ZATORA.

Koncert Lipińskiego.

Z Paryża. *(Gazette musicale* N. 11.) »Koncert pana Lipińskiego był niezawodnie najbardziéj zajmującym z tych wszystkich koncertów, które u nas téj zimy dawanémi były, również jeden z tych, na których się najświetniejsza publiczność najliczniéj zebrała. Jakkolwiek w stolicy naszéj nie mała jest liczba artystów, którzy wielkiemi talentami swemi podziw sprawiają, przecież mimo to, obszérna sala ratuszna przepełnioną była; albowiem artysta z Północy, ten sam, który się w Warszawie z Paganinim w zawód walki pójść nie lękał, nie mógł na siebie nie ściągnąć uwagi w Paryżu. Pan Lipiński zadziwia nie tylko mocą i pełnością tonów, jędrnością i wytworną ogładą gry swojéj, ale oraz śmiałością rzadkiego rodzaju, która u niego jest cechą wybornego smaku, jak i ognistego wylania się uczucia. Każde solo koncertu jego, każda odegrana waryjacyja, zostały prawdziwie grzmiącemi oklaskami zawdzięczone. — Pani Darus-Gras razem z PP. Serda i Brod, którzy panu Lipińskiemu swemi pięknemi talentami nie odmówili pomocy; dowiedli, że umieją cenić znakomitego artystę. — Winniśmy toż samo powiedzieć o panu Habeneck, który na czele swojéj dzielnéj orkiestry zdawał się czuć prawdziwe zadowolenie towarzyszyć artyście z zagranicy, i który popisowi jego umiał nadać uroku muzykalnéj uroczystości.«

Z Warszawy. Wkrótce ogłoszoną tu zostanie przedpłata na: »Zbiór pieśni i śpiewów ludu polskiego, Biało-Chrobatów, Mazurów, Rusi z nad Bugu i t. d.,« zebranych przez K. W. Wojcickiego, zaszczytnie znanego z dzieł, częścią już wydanych przez niego, częścią zostających jeszcze w rękopismie. Słychać, iż wspomnione dzieło wychodzić będzie zeszytami, oraz ozdobione zo-

*) Pisze Bielski w księdze 3ciej: »A miał tenże Zygmunt, książę wielki litewski, niedźwiedzicę, która przy nim ligała jako jeden komornik, wchadzała y wychadzała, kiedy chciała od niego.«

stanie rycinami i muzyką. Spodziewać się należy, iż wydawca szczędzić nie będzie nakładu na piękne i poprawne wydanie tego tak szacownego i od dawna z takiém upragnieniem u nas oczekiwanego dzieła. — Nowe dzieło dramatyczne Fryderyka hr. Skarbka, pod tytułem: Żona Fra Diavola, przyjęto w Teatrze Wielkim dnia 13. marca z powszechném zadowoleniem.

O kostumie teatralnym. Dopokąd się Talma na scenie francuzkiéj nie zjawił, żadnemu aktorowi francuzkiemu ani na myśl to nie przyszło, stosować kostum na scenie do osób historycznych. Od Ludwika XIV. grano wszystkie trajedyje Kornella, Rasyna, Woltera we frakach, t. j: w tak zwanych *statsklejdach.* Wyobraźmy sobie Iphigeniję w kolistym robronie; Machometa w puklastej peruce, w baftach i przy szpadzie, a mamy śmieszność w całéj okazałości. — Przy *Theatre français* niejaki Vanhove grywał zawsze Mitrydata i Augusta w zielonym aksamitnym pancérzu, na którym dwie armaty srebrem wyszyte były; głowę miał zwykle upudrowaną, trzewiki ze sprzążkami, szpadę, i białe rękawiczki. Jakież było zadziwienie tego człowieka z zielonym pancérzem, gdy ujrzał Talmę, grającego w szkarłatnéj tunice Prokula w Brutusie. Nie wierzył oczom swoim i w głos zawołał: »Przebóg, co się dzieje! czy ten młody człowiek oszalał!« Publiczność przyjęła Talmę z uniesieniem, a Vanhove już chciał z rozpaczy podać o swoje uwolnienie; lecz musiał się z czasem uspokoić, i pójść w ślady Talmy. Kazał przywołać jego krawca, i dał mu robić kostum do roli Agamemnona. W ośmiu dniach przynosi krawiec ubior. Vanhove odskoczył z przerażeniem: »Co ja widzę, wszakto wełna?« — »Tak jest panie, wełna; Grecy nosili płaszcze z wełny; zapytaj się pan tylko pana Talmy.« — »Alež płaszcze z wełny mogli nosić Grecy nizkiego urodzenia, nie zaś pan najjaśniéjszy, Agamemnon, król tak wielki! ten zapewnie miał strój przynajmniéj z aksamitu?« — »Grecy aksamitu nie znali, racz się tylko pan zapytać pana Talmy.« — »Idźże sobie do licha z swoim panem Talmą — a gdzież są kieszenie?« — »Grecy kieszeń nie nosili, racz się pan tylko zapytać pana Talmy.« — »Co? i być żeto może? a gdzież Agamemnon chował swoję tabakierkę?« — »Agamemnon tabaki nie zażywał, racz się pan tylko zapytać pana Talmy.« — »A niech cię piorun trzaśnie wraz z twoim panem Talmą! to jest właśnie bicz boski, który po rewolucyi niebo na nas zesłało!« Gdy Vanhove w swoim nowym kostumie jako Agamemnon na scenę wystąpił, ileż nie miał kłopotu! nie umiał sobie dać rady, zdało mu się, że go żywcem w wór zaszyto, a gdy już swoję długą tyradę odwrzeszczał i za kulisy wybiegł, znużony padł jak długi na kanapę, i zawołał zadyszały: »Zmiłujcie się, dajcie Agamemnonowi choć niuch tabaki, bo wam piątego aktu nie doczeka!« *(Telegraf.)*

Piszą z Rzymu, że nad pomnikiem Szyllera jakaś nieszczęsna gwiazda przewodzi; zaledwo bowiem model (który się zaraz z początku swego postawienia był rozwalił) przez pana Thorwaldsena na nowo ukończonym został, nieszczęście chciało, iż się żelazny pręt przegiął, i całe dzieło po drugi raz w rozsyp runęło. Lubo pan Thorwaldsen nowéj się pracy podjąć nie leni, przecież ten przypadek sprawił niemiłe wrażenie na umyśle tych, którzy się wystawą pomnika trudnią. *(Echo.)*

W Pompei w domku — pomimo piękne zewnątrz obrazy *al fresco* Narcyza i Endymiona — bardzo niepozornym, przy ulicy zwanéj *strada di Mercurio*, znaleziono w lutym 14 srebrnych naczyń i mnóstwo medalionów, między któremi było 29 złotych monet z czasów najpierwszych cesarzów rzymskich. Oprócz tych znaleziono dwa srébrne naczynia znacznéj wielkości, każde bowiem ma 5 cali w średniku; zewnątrz są ozdobione wypukłą robotą, przedstawiającą Amora i Chłopokonie, tudzież godła Bachusa i Cerery.

Municypalność miasta Paryża winna jest dawać straż do izby deputowanych; czasem się zdarza, iż skład takowéj bardzo jest zabawny, i tak np: dnia 21. marca r. b. byli na straży sami literaci. Ich dowódzcą był członek opery komicznéj, a na jednym posterunku, koło którego prezydent izby przechodził, stał jego kolega z instytutu, pan Scribe, dramatyk, i prezentował przed nim broń z największą karnością żołniérską.

Zapowiadają, iż wkrótce wyjdą rękopisma, mowy i korespondencyje jenerała Lafayette.

W roku przeszłym wyszedł w Mechlinie z druku, staraniem P. Hanicq, *mszał rzymski*, prawdziewe mistrzowskie dzieło sztuki drukarskiéj. Z ogromnym kosztem drukowano go przez trzy lata. Chcąc znaleźć drugie podobne temu, tak spaniałe i tak poprawne wydanie dzieła czarnym i czerwonym drukiem, trzebaby wrócić do czasów Plantina, w połowę 16go wieku. W ciągu druku poprawiało go czterech uczonych, a nakoniec polecono jeszcze przejrzenie onego uczonemu księdzu; można tedy wydanie to uważać za zupełnie wolne od pomyłek. Na domiar przepychu ozdobiono ten mszał dziesięcioma pięknemi rycinami.

Jeden dziennik angielski opowiada następujące zdarzenie: Dwie córki znanego jenerała Zavala wpadły były w ręce Krystynosom, stojącym załogą w Bilbao. Podczas codziennych potyczek z tyralierami Zavali, używali Krystynosowie tych panienek za tarczę, biorąc ich zawsze ze sobą. Nigdy się nie mógł Zavala odważyć żołniérzom swoim rozkazać strzelać w stronę, gdzieby córki narażone być mogły na niebezpieczeństwo, lecz z oburzeniem i najtkliwszym żalem odwracał się zawsze od tak zgroźnego widoku. Któż zdoła skreślić okropność położenia jego! Uczucie ojca srodze walczyło z powinnością wodza. Nieszczęśliwy, blizkim był rozpaczy. Po długiéj, strasznéj z samym sobą walce postanowił nareszcie najsłodsze uczucie poświęcić twardéj powinności. W szale rozpaczy uporządkował swój oddział i ukrył go w chaszczach pomiędzy wioską Guernica i morzem. Uwiadomieni o téj zdradzie Krystynosowie wkrótce gościńcem nadeszli, wiodąc, jak zwykle, dziewczynki na czele. Próżna przezorność. Ze łzami w oczach rozkazał Zavala żołniérzom swoim dać ognia na nieprzyjaciela. Niespodziewane wystrzały pomieszały szyki Krystynosów, co postrzegłszy Zavala, sam na czele z pałaszem w ręku dał znak do natarcia na przerażonego nieprzyjaciela. Do koła padali żołniérze w széregach Krystynosów, dziewice zaś obie ocalały łaskawém zrządzeniem Opatrzności. Pobici, strwożeni Krystynosowie uciekli do miasta, szczęśliwy Zavala w uścisku drogich córek używał najmilszéj rozkoszy, najpiękniejszéj nagrody zwycięztwa! Ten przypadek przywodzi nam w pamięć podobne, lecz nie tak szczęśliwym skutkiem uwieńczone poświęcenie bohatera Karlińskiego, obrońcy Olsztyna w r, 1587. Zdarzenie to w formie dramatycznéj zachował nam wierszem Alex. hr. Fredro. (Ob: Haliczanin, t. II. str. 165.)

Dowcipna odpowiedź Talleyranda. Na pewnym pół-dyplomatycznym obiedzie, dawanym przez hr. Pozzo di Borgo w Paryżu, pewna bardzo znaczna, lecz prosto-duszna dama obróciła się do Talleyranda, z témi dosyć nieprzyzwoitemi słowy: »Mości książę, miałabym się za co uskarżać, dałeś się z tém słyszéć, że nie mam rozumu.« — »Niesłusznie mnie pani obwiniasz,« odpowiedział stary dyplomata. »Cały świat to powiada, oprócz mnie jednego.«

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.

DODATEK NADZWYCZAJNY
DO Nru 15.
ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.
Dnia 9. Kwietnia 1836 Roku.

WYCIĄG
Z FIZYCZNO-CHEMICZNEGO
ROZBIORU ŹRÓDEŁ MINERALNYCH,
W TRUSKAWCU.

(Przekład z rękopisma niemieckiego *pana Teodora Torosiewicza.)*

Liczne, to ustne, to pisemne dopytywania się o składzie źródeł Truskawieckich, zniewalają mię do udzielenia krótkiego wyjątku z chemicznego tych wód rozbioru, uczynionego przeze mnie w skutek zaszczytnego zlecenia c. k. galicyjskiéj administracyi dochodów skarbowych.

We wsi Truskawcu, należącéj do kameralnego państwa Drohobyckiego, i od samego miasta Drohobyczy o małą milę odległéj, wytryska kilka źródeł, których znaczna między sobą różnica nie może być dla kąpiących się obojętną.

Liczba tych źródeł mogłaby przy ich używaniu stać się nieporozumienia powodem, użycie zaś jednego źródła zamiast drugiego, nie razby złe za sobą prowadziło skutki, gdybyśmy im oddzielnych nie dali nazwań. Aby więc lekarz mógł odwołać się do potrzebnego choremu źródła, a ten poznać je, zostawiamy potomności w nazwie tych źródeł w wdzięcznéj pamięci dostojne imiona najłaskawiéj nam panującego Cesarza i Cesarzowéj. I tak źródło wody słonéj siarczanéj otrzymało nazwę: źródła Ferdynanda, cztéry zaś źródła siarczane, zawiérające w sobie nieco soli, a więcéj gazu wodorodnosiarkowego, wytryskujące z wzgórza od strony zachodnio-południowéj i dla swéj (niemal) tożsamości dziś z sobą połączone, nazwano: źródłem Maryi.

Trzecie źródło mineralném źródłem do picia nazwane, ma swój początek w obwodzie probostwa w ogrodzie. Własność jego poprawiania strawności, od dawna już znaną była mieszkańcom Truskawca.

Nie każdy znajdzie od razu przyjemny napój w téj wodzie, tchnie ona bowiem nieco olejem skalnym; ale po kilkakrotném jéj używaniu, nie tylko, że się traci wstręt do niéj, ale staje się nawet przyjemnym i orzeźwiającym napojem.

Bo też właśnie nie obojętną jest rzeczą wchodzenie w skład wody tego oleju, któremu tém bardziéj przyznać musimy skuteczne własności, gdy P. Höcker utrzymuje, iż przepisywaniem truskawieckiego oleju do wewnętrznego użycia nie raz cierpienia piersiowe i kurcz żołądka niezawodnie wyleczył. Już przed 30 laty znane były (ale w zaciszu tylko) dobroczynne skutki téj wody. W roku 1828 wspomniałem o niéj w moim opisie rozbioru chemicznego wody siarczanéj lubieńskiéj, a to w skutek nabytego o niéj przekonania w r. 1826. Przy rozbiorze ługów wód słonych Drohobyckich (umieszczonego w *Buchner's Repertorium* w tomie 34m, w *Mnemozynie* z r. 1830 str. 30 w uwagach *b. c.*, w Rozmaitościach z r. 1834 str. 164), obstawałem też za wzięciem pod uwagę tych źródeł, w którychto znalazłem nie dawno co w chemii odkryte ciało *brom*, którego skuteczność sztuka lekarska dziś uznała, a to: na szkrofuły, na wóle (rozdęcie naczyń lymfatycznych gardlanych), a w ogólności podobnie jak i *jodu* na zatwardzenia i wszelkie rodzaje gruczołów. Źródło Ferdynanda w Truskawcu ma pod tym względem większą jeszcze wartość, albowiem jego słona woda nie tylko, że w sobie zawiéra znaczną ilość chlorku magnezyjanu, która to sól przez ciepło po części łatwo się rozkłada, ale w skład jéj wchodzą też: gaz wodorodno-siarkowy i gaz kwas węglowy, żelazo, olej skalny, *brom* i *jod*

Szczególną nawet własnością odznacza się jeszcze ta woda przy przeséłaniu jéj w beczkach, nie tylko bowiem, że nie traci bynajmniéj gazu wodorodno-siarkowego, ale i owszem ilość jego powiększa się w takim razie, a to przez rozkład siarkanów w wodzie zawartych. Że skuteczności téj wody od dawna już powszechnie ocenić nie umiano, to chyba tylko nieuważnemu zaniedbaniu dobrodziejstw natury przypisać należy. Prawda, że zarządztwo dóbr Drohobyckich jeszcze w r.1830 przedstawiło c. k. administracyi dochodów skarkowych projekt założenia łazienek, które wszakże tylko prywatnym kosztem miały być wzniesione. Ale teraz widzimy już ze strony samego dobroczynnego rządu uczyniony początek do założenia publicznych łazienek; już dzisiaj źródła lepiéj są opatrzone i ocembrowane, zrównano górzyste drogi, pozakładano aleje, wystawiono kilka gmachów, a w znanéj czynności c. k. kameralnego zarządzcy, pana Micewskiego, zupełną mamy rękojmię, że zakłady te niebawem się podniesą, i że oprócz zwyczajnych łazienek, założona będzie parowa solna łaźnia, która, jak wiadomo, tak silne na ludzki organizm wywiéra działanie. Ogrzéwanie wody mineralnéj do kąpieli nastąpi już w tém lecie, a to w zamkniętych naczyniach za pomocą pary; tym sposobem zapobieży się ile możności rozkładowi wody, albowiem wszelkie jéj lotne składowe części prowadzone będą do wanien razem z wodą, drewnianémi rurami.

Ze Lwowa można w jednym dniu stanąć w Truskawcu, albowiem w piękną pogodę odbywa się tę drogę na Szczérzec w 8 godzinach, lub też to samo na Mikołajów, Bilcze i t. d. W czasie zaś słotnym lepiéj jest jechać traktem bitym na Stryi i Drohobycze.

ŹRÓDŁO FERDYNANDA.

WŁASNOŚCI FIZYCZNE TÉJ WODY.

Temperatura jéj wynosi + 8°.7 Reaum.

Ciężkość gatunkowa wody mineralnéj ma się do ciężkości gatunkowéj wody destylowanéj jak 1.0615 do 1.0000.

Przezroczystość w porównaniu z najczystszą wodą destylowaną = 1.000, a przezroczystość roztworu 15 granów krochmalu w tysiącu gr. wody = 1 wynosi 745; przyczém woda mineralna okazała się bezkolorową.

Zapach jéj jest taki jak gazu wodorodno-siarkowego i zarazem oleju skalnego.

Dla lepszego unaocznienia stosunku części składowych wody, z któregoby można było dojść, ile jéj brać należy na jedną kąpiel, aby do niéj przymieszać jeszcze wody siarczanéj ze źródła Maryi, która mniéj ma w sobie solnych części, a zato obficiéj gazu wodorodno-siarkowego, podajemy wykaz wszelkich części składowych w jednym garncu téj wody zawartych i według objętości obliczonych.

Jeden garniec wody siarczanéj zawiéra:

Części składowych lotnych (gazów):

	Cali sześciennych.
Gazu wodorodno-siarkowego . . .	2.167;
Gazu kwasu węglowego	13.421;
Gazu saletro-rodnego *(azotu)* . . .	2.728;
Razem:	18.316.

Części składowych stałych:	W stanie suchym	W stanie krystalicznym
	Granów	
Chlorku potassu	208	208
Chlorku sodu (soli kuchennéj)	2320	2320
Chlorku magnezyjanu . . .	631	1221
Siarkanu sody (soli glauberskiéj	446	1005
Siarkanu wapna (gipsu) . .	85	107
Siarkanu magnezyi (soli gorzkiéj	300	522
Węglanu wapna	11	11
Węglanu magnezyi	3	3
Węglanu żelaza	$\frac{9}{16}$	$\frac{9}{16}$
Węglanu manganezu	$\frac{1}{8}$	$\frac{1}{8}$
Krzemionki	1	1
Bromku magnezyjanu . . .	$\frac{7}{16}$	$\frac{7}{16}$
Oleju skalnego	$\frac{7}{11}$	$\frac{7}{11}$
Jodu . . . z powodu małéj ilości	nie oznaczono	
Razem:	4006	5399

A więc całkowita ilość soli, zawartych w jednym garncu wody, wynosi: w stanie suchym 16 łutów i 226 granów, w stanie zaś krystalicznym 22 ½ łutów wagi aptécznéj.

W moim rozbiorze, który wkrótce drukiem ogłoszę, nie tylko, że zrobiłem porównanie z rozbiorem pana **Stellera**, ale nawet przez porównanie tego źródła z innémi podobnémi mineralnémi źródłami, uważając z osobna części ich składowe, widocznie dowiódłem: że jeźli z części składowych wody, skuteczność jéj może być wyprowadzona, że mówię w takim razie źródło Ferdynanda przechodzi te z którémi je porównywałem w skuteczności, tę przecież zawsze robiąc uwagę: iż każda woda mineralna, ze względu swoich wyleczających własności uważana, ma sobie tylko właściwą wartość, którąto tylko lekarze są w stanie osądzić i ocenić. I tak kąpielom w Lubieniu i w Konopkówce nigdy nie będzie można odmówić właściwéj im z pewnego względu wyższości nad innémi. W niektórych znowu przypadkach li tylko woda żelazna w Sokolnikach pode Lwowem, będzie być mogła ze skutkiem użytą.

Wody mineralne, z którémi wodę Truskawiecką w moim rozbiorze porównałem są: źródło siarczane w Busku w Królestwie Polskiém, źródło słone i siarczane w Ischl w Austryi powyżéj Anizy, źródło siarczane w Doberan w Meklenburskiém, i źródło siarczane w Soest w Westfalii.

ŹRÓDŁO MARYI.

WŁASNOŚCI FIZYCZNE TÉJ WODY.

Temperatura jéj, + 8°.6 Reaumura, ciągle jest niezmienną; ciężkość gatunkowa = 1.0046; jest bezkolorową, a uważana *Diaphanometrem* okazuje przezroczystość 760. — Tak w woni jako i w smaku jéj czuć się daje wyraźnie gaz wodorodno-siarkowy, któreto własności zachowuje ta woda i w dobrze zaopatrzonych flaszkach i po kilko-tygodniowém przechowaniu.

Części składowe wody siarczanéj źródła Maryi.

Gazy:	W 100 calach sześcienn. wody	W jednym funcie
Gazu wodorodno-siarkowego	3.462	0.713
Gazu kwasu węglowego .	5.918	1.358
Gazu saletrorodnego *(azot)*	1.500	0.343
Razem:	10.880	2.414

Części stałe:	W 1 funcie = 12 uncyj. Granów:
Chlorku sodu (soli kuchennéj).	5.853
Chlorku magnezyjanu	1.884
Siarkanu sody (soli glauberskiéj)	2.456
Siarkanu wapna (gipsu) . . .	15.715
Siarkanu magnezyi (soli gorzkiéj	4.917
Węglanu wapna	3.830
Węglanu magnezyi	0.249
Węglanu żelaza, zawierającego w sobie manganez	0.053
Krzemionki	0.063
Razem:	35.020

ŹRÓDŁO WODY DO PICIA.

WŁASNOŚCI FIZYCZNE TÉJ WODY.

Temperatura jéj zdaje się być niezmienną, gdyż termometr pokazuje w niéj ciągle + 8°.6 Reaumura.

Ciężkość jéj gatunkowa = 1.003.

Świéżo z źródła czerpana jest bezkolorową, i na podziałce *Diaphanometru* okazuje przezroczystość = 740.

Smak ma wcale orzeźwiający.

Woń jéj wskazuje nieznaczną ilość oleju skalnego w jéj skład wchodzącego.

Wykaz części składowych wody mineralnéj do picia.

W 100 calach sześciennych wody:	W jednym funcie = 12 uncyjom:
Gazu kwasu węglowego 5.275 cali sześciennych.	1.210 cali sześciennych.

Części stałych:	W 1 funcie = 12 uncyj.
	Granów
Chlorku sodu (soli kuchennéj).	0.4369
Siarkanu wapna (gipsu) . . .	0.3624
Węglanu wapna	0.8767
Węglanu magnezyi	0.6768
Węglanu żelaza	0.0282
Glinki	0.0054
Krzemionki	0.0564
Oleju skalnego	nie oznaczono
Razem:	1.1408

Co się zaś tycze skuteczności tych źródeł w różnych cierpieniach, a to tak w ogóle jako i w szczegółowych przypadkach uważanéj, nie mniéj też i nie jednego ciekawego opisu choroby tych osób, które w przeciągu ostatnich trzech lat tych kąpieli używały, oczekujemy stosownego podania od pana doktora **Maschek**, lekarza w Drohobyczy, którego troskliwość, udział dla cierpiących i staranne badanie chorób powszechnie są znane.

Nie możemy tu jeszcze pominąć zdania sprawy, które w r. 1830 uczynili c. k. administracyi dochodów skarbowych, fizyk obwodowy pan **Ridel**, i kameralny lekarz pan **Zahar**, brzmi ono jak następuje:

»Uzdrawiające wypadki w szczególnych »stanach cierpień dowiodły, iż te źródło »kąpielne bardzo jest zbawienne na wiele »rodzajów wysypek, jakoto: na liszaje, »świérzbę (parchy), a nawet i na świérzbę »wewnątrz wpędzoną, nie mniéj na trąd. »Skutki jego są także nader pomyślne »w wielu chronicznych reumatyzmach, »w cierpieniach artretyczno-ischiadycznych, »w kahexyi skrofulicznéj i jéj wrzodach, »nareszcie w obrzmiałości gębczastéj w skła- »dzie jakiego członka. Ale kąpiel powinna »być lekko ciepła, nie zaś gorąca.«

Oby zakłady w Truskawcu coraz bardziéj wzrastały, aby uzdrawiające źródła mogły coraz więcéj przynosić cierpiącym ulgi, i wracać im zdrowie. Ale też i szukający zdrowia têm pewniéj pożądanego dójdą celu, gdy się w tych kąpielach zechcą trzymać zasady, któréj przy używaniu jakiegokolwiek bądź środka lekarskiego pomijać nie należy. Zasadę tę znali już dobrze starożytni Rzymianie, jak przekonywa następujący napis nad łaźnią Antoniusza:

Sis cura vacuus!
Non enim hic curatur, qui curat!

Od troski bądź wolen!
Bo kto się troszcze, nie wyzdrowieje tu.